

jazdów zespołów artystycznych, wysyłka książek, sprzętu sportowego, stypendia i inne formy niesienia pomocy młodzieży polskiej z Niemiec, studiującej na polskich uczelniach lub korzystających z innych form zdobywania wiedzy i kwalifikacji.

Współdziałając ściśle ze Związkiem Polaków w Niemczech oraz innymi organizacjami w kraju, stał się PZZ ważnym instrumentem tworzenia i rozwoju tzw. ideologii zachodniej w Polsce.

MARIAN MROCZKO

DZIENNIK OKUPACYJNEGO BURMISTRZA PODDĘBIC k. ŁODZI JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE*

W 1961 r. ukazała się w ramach prac monachijskiego Instytutu Historii Współczesnej (*Institut für Zeitgeschichte*) książka Alexandra H o h e n s t e i n a, *Dziennik z „Kraju Warty” z lat 1941 - 1942*¹, która wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Zawiera ona — sądząc po konstrukcji spisywane co kilka lub kilkanaście dni spostrzeżenia, myśli i uwagi urzędnika administracyjnego, burmistrza małego miasta i komisarza sąsiadującej z nim gminy w okolicach Łodzi. Zapisy rozpoczynają się z dniem 11 grudnia 1940 r., kiedy to Alexander Hohenstein otrzymuje — za pośrednictwem *landrata* — od ministra spraw wewnętrznych polecenie objęcia wspomnianych stanowisk, a kończy się dnia 22 lipca 1942 r. zapisem dokonany w stronach rodzinnych w chwili powrotu z owej placówki, z której autor został przez swe władze usunięty, gdyż nie był *ostdienstfähig*, tzn. nie miał kwalifikacji do pracy na ziemiach polskich „wcielenych” do Rzeszy.

W słowie wstępnym autor zaznacza, że pisał dziennik na gorąco stenograficznie, a dalej (w tekście), że jego pismo było kombinacją trzech systemów i przez to tylko dla niego czytelne, co chroniło go przed dekonspiracją (ss. 59, 101). Transponując oryginał na pismo zwykłe, niczego nie dodał i niczego nie ujął, wydawało mu się tylko rzeczą wskazaną — ze względu na liczne krytyczne uwagi pod adresem szeregu osób — zaszyfrować miasto, w którym działał, jak i ludzi, z którymi się zetknął. Autor prosił też tych, którzy rozpoznają siebie

* Autor dziękuje serdecznie wszystkim osobom, które służyły mu pomocą w badaniach, w szczególności ks. A. Frydrykiewiczowi i kierownikowi szkoły Henrykowi Leszczyńskiemu w Poddębicach, adw. Wiesławowi Ożadowiczowi z Łodzi i adw. Władysławowi Zacharowiczowi z Łęczycy; temu ostatniemu przede wszystkim za obszerne i wnikliwe opracowanie o dziejach okupacji tego miasta.

¹ A. Hohenstein, *Wartheländisches Tagebuch aus den Jahren 1941/1942*. Quellen und Darstellungen zur Zeitgeschichte, Bd. 8, Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1961, 320 ss.

na kartkach książki, by do niego napisali. Na końcu publikacji zamieszczono obszerny wyciąg z korespondencji otrzymanej od współpracowników po zwolnieniu ze stanowiska.

Wydawca *Dziennika* z ramienia monachijskiego Instytutu Sonia Noller poprzedza publikację swymi uwagami, które dotyczą tak tekstu, jak i osoby autora. Jej zdaniem, zapisy są autentyczne i wiarygodne, o czym świadczą nie tylko przedstawione dokumenty z miejsca urzędowania autora (pisma urzędowe, fotografie), lecz jego wielka korespondencja z byłymi współpracownikami oraz przeprowadzone z nim i jego rodziną rozmowy. Wydawca opuścił w maszynopisie — zaznaczając to zresztą w tekście — nie tylko partie dla czytelnika nieinteresujące, lecz także pewne zwroty ze słownictwa powojennego („zbrodnie przeciw ludzkości”, „wina zbiorowa”, „wewnętrzna emigracja”), które musiały się nasunąć autorowi przy przenoszeniu zapisu ze stenogramu. W samym autorze widzi wydawca zapatrzonego w swoją misję urzędnika, który uważa, że jego zadanie polega na szerzeniu „kultury niemieckiej na wschodzie”, ale potępia nazistowskie metody ucisku i gwałtu, co właśnie stało się przyczyną zwolnienia go ze służby. Wydawca zaopatrzył tekst w przypisy niezbyt zresztą liczne, w których wskazuje na zasadnicze elementy polityki niemieckiej, na rozporządzenia, o których praktyczne zastosowanie chodzi, także na omyłki autora. Wydawnictwo *Documenta Occupationis* (tom V) Instytutu Zachodniego służyło tutaj niemałą pomocą.

Dziennik Alexandra Hohensteina jest niecodzienną publikacją — nie ma drugiej podobnej, nawet *ex post* spisywane pamiętniki są zjawiskiem wyjątkowym — toteż spotkał się on z żywym oddźwiękiem, który w Polsce ograniczył się raczej do przedstawienia treści dzieła i krytyki postawy autora². Był on — mimo wszystko — dobrze znaną postacią *Kulturträger*a. Recenzje nie podejmowały — albo tylko w małym stopniu — analizy tej książki jako źródła historycznego.

Z tego właśnie punktu widzenia przeprowadził w piśmiennictwie zachodnio-niemieckim krótką analizę Gotthold Rhode oraz — w mniejszym stopniu — Walter Kuhn. W szczególności Rhode zarzucił, że wydrukowany tekst nie jest wiernym przeniesieniem stenogramu, że przynajmniej niektóre partie powstały później — zapewne w toku transpozycji stenogramu na zwykłe pismo. Już monachijski wydawca znalazł zwroty charakterystyczne dla czasów powojennych, a przytoczyć można dalsze argumenty: oto autor określa przesiedleńców z Besarabii jako Niemców znad Morza Czarnego (*Schwarzmeerdeutsche*), a tej nazwy w stosunku do owej grupy Niemców nie używano, obejmowano nią na-

² J. Bartosz, *Autoportret cywilizatora*. „Kwartalnik Opolski” 1962, nr 2, ss. 102 - 106; recenzje opublikowali też: B. Linger w „Deutsch-Polnische Hefte” 1963, z. 4, ss. 244 - 245; R. Koehl w: „Journal of Central European Affairs” 1962, nr 2, ss. 247 - 248, W. Kuhn w: „Zeitschrift f. Ostforschung” 1962, nr 2, ss. 336 - 337; G. Rhode w: *Jahrbuch f. Geschichte Osteuropas* 1961, z. 4, ss. 614 - 618, E. Serwański, *Trois aspects de l'occupation nazie en Pologne*. „Cahiers Pologne-Allemagne” 1962, nr 2, ss. 64 - 76. Poza tym: H.M. w: „Ostdeutscher Literarischer Anzeiger” 1961, ss. 78 - 79, „Poland and Germany” 1962, nr 3, s. 48.

tomiast ostatnich przesiedleńców z 1944 r. Przede wszystkim — podkreśla G. Rhode — autor mylnie umieszcza datę akcji oddawania nart na wrzesień 1941, podczas gdy w rzeczywistości miała ona miejsce na początku 1942 r.

Dziennik z „Kraju Warty” zasługuje na wnikliwą analizę. To jest właśnie celem poniższych rozważań. Idą one w trzech kierunkach. Trzeba zestawić treść pamiętnika z ówczesną rzeczywistością, tak jak musiał ją widzieć autor, dla którego podstawowym źródłem informacji była gazeta łódzka „Litzmannstädter Zeitung”, dziennik rozporządzeń „Kraju Warty”³ i wiadomości dostarczane mu przez otoczenie, głównie przez miejscową policję. Autor nie słuchał radia, w każdym razie nic o tym nie wspomina. Należy poza tym zbadać, co myślała o okupacyjnym burmistrzu i komisarzu sąsiedniej gminy ludność miasteczka, w którym działał⁴. Wreszcie trzeba też spojrzeć na autora poprzez fragmenty jego akt personalnych szczęśliwie zachowanych w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu⁵. Dotyczą one okoliczności jego zwolnienia z pracy, a więc kwestii bardzo istotnej. Zanim jednak do tej analizy przystąpimy, zapoznamy się w ogólnych zarysach z treścią *Dziennika*.

Autor nazwał miasto, w którym urzędował, Poniatowec. Bardzo łatwo stwierdzić, że chodzi o Poddębice k. Łodzi, bo niemieckie tłumaczenie nazwy miało brzmieć „unter den Eichen” (ss. 140, 185), że najbliższym miastem (Wokroso) jest Ozorków, a miastem powiatowym (Herrensitz) — Łęczycą. Prawdziwe nazwisko autora brzmi — Franz Heinrich Bock, na co wskazują zgodnie wszystkie źródła.

W *Dzienniku* wysuwa się na czoło los ludności żydowskiej. Jej tragizm musiał przybyszowi z Niemiec rzucać się w oczy. Niebawem zawarł bliższą znajomość z przełożonym żydowskiego getta i jego żoną, lekarką dentystką, małżeństwem Goldeborn (prawdziwe nazwisko — Sosnowscy, ss. 44 - 52). Przełożony Żydów opisuje autorowi warunki życia w getcie, autor organizuje z pobliskiego majątku dostawę kartofli i drzewa opałowego, nie wykonuje zarządzenia o otoczeniu getta drutem kolczastym, w ogóle stara się w ludzki sposób ulżyć doli Żydów. W najwyższe zdumienie wprowadza autora przybycie wysoko kwalifikowanego lekarza-Żyda z Berlina (s. 159). Autor korzysta z pomocy dentystycznej żony przełożonego getta. On bywa u małżeństwa Goldeborn, oni przychodzą ukradkiem do niego (ss. 219 - 221).

Do najbardziej wstrząsających stron *Dziennika* należy opis przesiedlenia Żydów z Łęczycy do Poddębic (18 lutego i 19 kwietnia 1941, ss. 83, 87, 88 i n., 118), publicznego powieszenia 5 Żydów (autor miał z polecenia gestapo wskazać szóstą

³ Miasto Łódź zostało nazwane Litzmannstadt. Roczniki gazety „Litzmannstädter Zeitung” znajdują się w Bibliotece Głównej UAM w Poznaniu (bez I półrocza 1942) i Uniwersytetu w Łodzi; „Verordnungsblatt des Reichsstatthalters im Reichsgau Wartheland” — w Bibliotece Głównej UAM i w Bibliotece Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

⁴ Obszerna notatka autora artykułu z 12 lipca 1961 z rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami miasta i korespondencja z nimi — Archiwum Zakładu Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej w Polsce Instytutu Zachodniego — IZ Dok. III — 15.

⁵ Akta — Reichsstatthalter 172/1 — 2/36/37.

ofiara, ale tego nie zrobił) w dniu 18 marca 1942 na rynku w Poddębicach (s. 239), zamknięcia całej ludności żydowskiej w liczbie około 3 000 osób w miejscowym kościele i wywożenie ich stamtąd do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem w kwietniu tego roku (s. 251 i n.), wreszcie relacja ze zwiedzania olbrzymiego skarbca zrabowanych kosztowności żydowskich w Łodzi. To są relacje naocznego świadka. Tylko wywóz Żydów na zagładę opisuje autor na podstawie opowiadania swych współpracowników (sam był wówczas na urlopie).

O ile etapy zagłady Żydów zostały przeważnie zwartymi partiami przedstawione, o tyle położenie Polaków znajduje wyraz we wielu fragmentach. Polacy muszą kłaniać się burmistrzowi (s. 37), ich szkoły są zamknięte (s. 30) i mają nimi pozostać, nie ma już polskich właścicieli majątków ziemskich czy też większych przedsiębiorstw, wszędzie rządzą powiernicy (*Treuhänder*), dwa małe zakłady pracy musi autor sam likwidować, przedwojenny burmistrz handluje na targu (s. 179), dawna właścicielka ziemska jest w swoim majątku kucharką i przygotowuje przyjęcie dla burmistrza (s. 138), przychodzą nowe zarządzenia — usunięcie krzyży i figur przydrożnych (s. 115), rejestracja wszystkich mebli będących w posiadaniu Polaków (s. 123), konfiskata aparatów fotograficznych (aparaty radiowe, rowery, gramofony zostały już przedtem Polakom zabrane), dyrektor banku informuje autora, że Polacy nie mają prawa utrzymywania kont bankowych, bo powinni zupełnie z życia gospodarczego zniknąć i stać się tylko siłą roboczą (s. 147), urząd pracy organizuje nocne łapanki i jest postrachem ludności (ss. 126, 181, 258). Najbardziej wstrząsa autorem zamknięcie wszystkich katolickich kościołów w Poddębicach i okolicy, a wkrótce potem aresztowanie dwóch znajomych mu księży, którzy mają pójść do obozu koncentracyjnego (s. 188)⁶. Przy tej okazji wspomina, że z tych obozów nadchodzą często zawiadomienia o zgonach, o aresztowaniach Polaków jednak poza tym autor nie mówi.

Tłem stanowiska prawnego Polaków i Żydów jest działalność urzędowa autora, która zajmuje w *Dzienniku* wiele miejsca. Wymaga ona oczywiście należytej oprawy. Autor zamieszkał w willi przedwojennego aptekarza, która w chwili jego przybycia była zajęta przez żandarmerię. Autor lubi jeździć konno, ma wierzchowca, a potem też motocykl i służbowy samochód. Wydaje się, że wierzy w stałość niemieckich rządów w Polsce i tym samym swego pobytu w Poddębicach. Sprowadza ze swego dotychczasowego miejsca urzędowania całe swe gospodarstwo domowe i z wielkim nakładem sił i środków urządza się w przydzielonej mu w międzyczasie i gruntownie remontowanej willi (ss. 99, 103). Nachodzą go jednak wątpliwości: „Gdyby ten kraj dostał się kiedyś znów pod polskie panowanie...” (s. 40), „przedsiębiorcy ze Starej Rzeszy

⁶ Chodziło tu o miejscowego proboszcza ks. Jana Drozdalskiego i drugiego księdza spod Poddębic, którym był albo ks. Aleksander Kokczyński z Drużbiny (wg H. Leszczyńskiego) albo ks. Stanisław Ławiński z Niemysłowa (wg. ks. A. Frydrykiewicza, proboszcza w Poddębicach). Ks. Jan Drozdalski, aresztowany 6 października 1941, zginął w Dachau 30 sierpnia 1942 r. (J. Domańska, *Duchowni w Dachau*. Pax 1957; także „Wiadomości Diecezji Łódzkiej” 1954, nr 10, s. 273).

zgłaszają się tylko rzadko i z wahaniami, widocznie nie wierzą tak zupełnie w trwałość nowego szczęścia . . ." (s. 104), „biada nam, gdybyśmy podobnie jak pierwszą także i tę wojnę przegrali . . ." (s. 175). A pewien Polak, który wysoko ocenia jego ludzką postawę, zapewnia, że w razie przewrotu otoczy go ochroną (s. 150).

Burmistrz widzi swe powołanie w uporządkowaniu i upiększaniu miasta. Rażą go prymitywne warunki sanitarne i w ogóle znaczna różnica w poziomie cywilizacji między Rzeszą a nowym terenem jego działalności (*die polnische Unkultur*). Z tego nastawienia, a także ze sugestii *landrata*, rodzi się koncepcja wielkiej księgi pamiątkowej dla *gauleitera* Artura Greisera — fotograficzna dokumentacja, która ma pokazać niemieckie osiągnięcia. Autor podejmuje to zadanie, aby uwydatnić swe talenty administracyjne, zapewne także dlatego, aby w ten sposób przesłonić swe życzliwe dla ludności stanowisko.

Pewne obserwacje budzą refleksje autora. Oto Polacy, którzy mają według nazistowskich kryteriów wszelkie dane do uzyskania wpisu na niemiecką listę narodową, stanowczo się od tego uchylają (ss. 148 - 149, 150, 155). Najjaskrawszym dla autora przykładem jest podwładny młody człowiek, przedwojenny nauczyciel, który mimo posiadania niemieckich przodków i niemieckiego nazwiska (autor myli się, bo było ono w istocie polskie), mimo bezbłędnej znajomości języka niemieckiego, nie chce dać się zniemczyć (s. 155).

Autor odrzuca dyskryminację, chce Polaków i Niemców traktować na równi, co bynajmniej nie oznacza, by Polska miała prawo do samodzielnego bytu. Nie ma ani jednej wzmianki, z której można by wnioskować, że autor życzy Polsce niepodległości. W zakresie polityki narodowościowej jest on typowym przedstawicielem taktyki germanizacyjnej Prus sprzed I wojny światowej: „cesarski rząd [miał] swego czasu znacznie szczęśliwszą rękę w stosunku do ludności polskiej . . ." (s. 201), „tutaj jest ziemia polska, nie niemiecka; będzie rzeczą trudną zgermanizować ją dopuszczalnymi z punktu widzenia kultury metodami" (*mit kulturell statthaften Mitteln*). Nazistowskie środki wywołują jego oburzenie. Stąd częste uwagi krytyczne pod adresem nasłanych Niemców, partyjnych bonzów, którzy także w stosunku do miejscowych *Volksdeutschów* zachowują się wysoce niekulturalnie.

Postawa autora zadecydowała o jego zwolnieniu ze służby. Do stale powtarzanego zarzutu, że jest przychylny dla miejscowej ludności nowy *kreisleiter* i *landrat* w jednej osobie dołączył zarzut religijności. Na podstawie rozporządzenia namiestnika i *gauleitera* „Kraju Warty" z 13 września 1941 r. o zrzeszeniach i stowarzyszeniach religijnych⁷ utworzono kościół rzymskokatolicki dla Niemców i trzy kościoły zrzeszenia dla ewangelików poznańskich i łódzkich oraz dla ewangelickich luteranów w zachodniej części „Kraju Warty". Przynależność do takiego zrzeszenia wymagała wyraźnej deklaracji o przystąpieniu. I oto miejscowy przywódca grupy partyjnej i jej kierownik organizacyjny (*Ortsgruppenleiter und Organisationsleiter*) prowadzą agitację, by do nowych organizacji nie wstępować. Na ich żądanie burmistrz, a później też jego niemiec-

⁷ *Verordnung über religiöse Vereinigungen und Religionsgesellschaften*, „Verordnungsblatt" (jak w przyp. 3) nr 30, poz. 246.

cy współpracownicy w obawie utraty stanowisk podpisują oświadczenia, że nie przystąpią do nowych zrzeczeń. Burmistrz mimo to poszedł w wigilię Bożego Narodzenia do kościoła na *Christmette* (s. 219), czym naraził się *landratowi*, który został o tym przez usłużnego agenta poinformowany: „Jak mógł pan mieć czelność i pójść z rodziną do kościoła?! Przecież wystąpił pan z kościoła i nie jest pan już chrześcijaninem!” (s. 223). Burmistrz poprawił się — w święto Wniebowstąpienia (14 maja 1942) notuje w swoim dzienniku: „Brakuje nam czegoś do prawdziwego święta. Zgodnie ze starą, dobrą tradycją rodzinną poszlibyśmy dzisiaj na nabożeństwo. Ale nam nie wolno...” (s. 265). Zaszкодziło burmistrzowi także to, że wkrótce po aresztowaniu księży zwrócił się do *Gestapo* z prośbą o zwolnienie jednego z nich, 78-letniego staruszka. *Landrat* do autora: „Jakież to diabeł skusił pana, by wstawić się — i to pisemnie — za polskim klechą?”. Ostatnią, bezpośrednią przyczyną stał się udział burmistrza w przyjęciu pożegnalnym urządzonym przez powołanego do wojska miejscowego Niemca, urzędnika zarządu miejskiego, który zaprosił na nie wszystkich swoich współpracowników — Polaków i Niemców. Przez to niemieccy uczestnicy tego spotkania — z burmistrzem na czele — przekroczyli przepisy o separacji między Polakami a Niemcami.

Po kilku tygodniach od tego wydarzenia, *landrat* i *kreisleiter* zawiesili autora w urzędowaniu i zastosowali wobec niego areszt domowy. Tymczasowego zastępcę w osobie komisarza sąsiedniej gminy przywiózł *landrat* ze sobą. Burmistrz postanowił pokajać się. W obszernym piśmie do namiestnika i *gauleitera* Greisera prosi o pozostawienie go na urzędzie, uznaje swe błędy i przedstawia osiągnięcia. Píše: „Fakt, że nie usunąłem polskich pracowników od udziału 'w uroczystości' jest powodem wszczętego przeciwko mnie postępowania. [...] Dzisiaj, po wyczerpującej rozmowie z *kreisleiterem*, jest dla mnie rzeczą jasną, że moja tolerancja była nie na miejscu i stanowiła lekkomyślnie zawinione zaniedbanie” (s. 277). Nie uchroniło go to od przesłuchań w *Gestapo*, najpierw w Łęczycy, potem w Łodzi. Taka jest treść *Dziennika*.

W jakiej mierze ówczesna rzeczywistość polityczna znajduje w nim odzwierciedlenie? Rok 1941 obfitował w wielkie wydarzenia na frontach wojennych. Ani walki w Północnej Afryce zimą tego roku, ani agresja na Jugosławię, a następnie na Grecję, ani też napad Japonii na Pearl Harbor i wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym nie znalazły żadnego odbicia w *Dzienniku*. Tylko ucieczka Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii (s. 125) i stale rosnąca koncentracja wojsk niemieckich, m. in. na terenie „Kraju Warty”, co odczuły wyraźnie i Poddębice, a potem agresja na Związek Radziecki (s. 152) zostały przez autora odnotowane. Trudno wyobrazić sobie, by człowiek, który zajmuje stanowisko o wyraźnie politycznym obliczu, nie interesował się tymi wydarzeniami. Podobnie przedstawia się sprawa z głośnymi aktami prawnymi III Rzeszy wobec narodu polskiego, o których pisywała obszernie „Litzmannstädter Zeitung” („LZ”). W dniu 4 marca 1941 r. wydano ustawę o niemieckiej liście narodowej z jej czterema grupami *Volksdeutschów*, tzn. obywateli polskich niemieckiej narodowości czy pochodzenia („LZ” z 9 III 1941). Od dnia 1 czerwca 1941 r. obowiązywało w „Kraju Warty” rozporządzenie namiestnika Artura Greisera o specjalnym prawie pracy dla Polaków („LZ” z 6 VII 1941), które

uprzedzało ogólnoniemieckie rozporządzenie ministra pracy z 5 października 1941 („LZ” z 22 X 1941). Wreszcie w dniu 4 grudnia 1941 Rada Ministrów wydała rozporządzenie o szczególnym prawie karnym dla Polaków i Żydów („LZ” z 20 XII 1941). Ani jeden z tych aktów nie został przez autora w *Dzienniku* zanotowany⁸. Nie znalazły też oddźwięku notatki prasowe o procesach przeciwko Polakom, a było wśród nich wiele takich, które musiały wywołać żywe oburzenie człowieka z pewnym poczuciem sprawiedliwości. W dniu 8 czerwca 1941 r. *Reichsführer SS* Heinrich Himmler odwiedził Łódź w towarzystwie Greisera, w dniu 12 czerwca 1941 „Litzmannstädter Zeitung” pod wielkim nagłówkiem donosiła o publicznym powieszeniu na rynku w Kutnie czterech Żydów i dwóch Polaków, co w następnym roku miało również zdarzyć się w Poddębicach. W dniu 14 grudnia 1941 r. ta sama gazeta pisze obszernie o skazaniu na karę śmierci prałata Wincentego Harasymowicza z Parzęczewa za to, że kazał w swoim ogrodzie zakopać rewolwer. Autor zapisał tylko rozporządzenie o zrzeszeniach religijnych z 13 września 1941 („LZ” z 14 IX 1941) — zresztą pod mylną datą — oraz drobną część antypolskich zarządzeń dotyczących życia codziennego.

Według *Dziennika*, autor opuszczał Łódź w niedzielę 5 stycznia 1941 r. przed południem, aby udać się do swego miejsca urzędowania, a tego właśnie dnia widniały w „LZ” dwa artykuły dotyczące stanowiska prawnego Polaków — o podatku majątkowym dla Niemców i Polaków i notatka o zakazie sprzedaży mąki pszennej (*Kein Weizenmehl für Polen*). A gdy autor podaje treść antypolskich zarządzeń, czas ich wydania nie odpowiada rzeczywistości. Już monachijski wydawca zwrócił uwagę, że rozporządzenie Greisera o zrzeszeniach religijnych z 13 września 1941 zostało przez autora omówione jako rzecz nowa pod datą 28 października 1941, a tymczasem „LZ” ogłosiła — jak już wyżej wspomniano — artykuł o tym rozporządzeniu w dniu 14 września 1941 r., a więc najazutrz po jego wydaniu. Podobnie przedstawia się sprawa z aresztowaniem księży. Autor pisze o tym w dniu 9 września, zaś aresztowania miały miejsce w dniach 5 i 6 października 1941 r., na co także zwrócił już uwagę wydawca. G. Rhode wskazał na to, że akcja oddawania nart została przeprowadzona na samym początku 1942 r., o czym autor wspomina w dniu 19 września 1941. Można w tym przypadku nie dopatrywać się sprzeczności, gdyż burmistrz mówi o wezwaniu do oddawania nart ze strony mówców propagandowych pod adresem Niemców, a nie o konfiskacie nart Polakom. Pierwsza akcja mogła znacznie wyprzedzać drugą.

⁸ W dzienniku rozporządzeń „Kraju Warty” (przyp. 3) ogłoszono w okresie urzędowania autora (styczeń 1941 — maj 1942) aż 21 aktów dotyczących wyłącznie dyskryminacji Polaków. Tylko drobna część została przez autora *Dziennika* wspomniana. Jeszcze większa jest liczba ogólnych i lokalnych antypolskich zarządzeń omawianych w dziale redakcyjnym „Litzmannstädter Zeitung” lub ogłoszonych tam w rubryce urzędowych obwieszczeń. Patrz zestaw fotokopii zdeponowanych przez autora w Archiwum Instytutu Zachodniego. Por. także: Cz. Ł u c z a k, *Dyskryminacja Polaków w Wielkopolsce w okresie okupacji hitlerowskiej. Wybór źródeł*. Poznań 1966 (chodzi tu głównie o zarządzenia zaczerpnięte z niemieckich akt).

Pod datą 5 maja 1941 r. autor powołuje się na rozporządzenie namiestnika o zajęciu i konfiskacie aparatów fotograficznych, w „LZ” wydrukowano je pod datą 30 czerwca 1941. W dniu 8 maja 1941 notuje, że to samo stało się z aparatami radiowymi, gramofonowymi i rowerami już przed objęciem przezeń urzędowania. Radia zostały istotnie już na początku okupacji skonfiskowane, rowery w rejencji łódzkiej w czerwcu 1940, a gramofony i płyty dopiero na mocy rozporządzenia policyjnego ogłoszonego w „LZ” w dniu 9 grudnia 1941 r.⁹

W *Dzienniku* autor powołuje się wielokrotnie na „Litzmannstädter Zeitung”, ale tylko dla zapisania wzmianek dotyczących samych Poddębic i tym samym pośrednio jego działalności urzędowej¹⁰. Owych wzmianek nie można w gazecie pod podanymi przez autora datami odnaleźć. I tak autor pisze 7 stycznia 1941: „Muszę powiedzieć, że służba prasowa funkcjonuje tutaj bardzo dobrze. W „LZ” znalazłem dzisiaj artykuł: *Objęcie urzędowania przez nowego komisarza gminnego Poniatowec*”. Faktycznie notatka prasowa pod takim tytułem znajduje się w „LZ” z 5 lutego 1941, a więc pojawiła się ona niemal w miesiąc później. Niekiedy rozbieżność czasowa między datą w *Dzienniku* a faktycznym wydrukowaniem notatki jest rażąca. I tak cytuje autor pod datą 4 czerwca 1941 obszerny artykuł z „LZ” pt. *Kartoteka mieszkańców w najlepszym porządku (Die Einwohnerkartei bestens geordnet)*, w „LZ” widnieje on w numerze z 2 grudnia 1941 r.

Pierwsze zgromadzenie obywatelskie, które figuruje w *Dzienniku* pod datą 26 stycznia 1941, znalazło w „LZ” oddźwięk w dniu 7 lutego 1941. Na początku lutego przybywają — według tejże gazety — pierwsze transporty Niemców z Besarabii do Pabianic, skąd mają być rozwiezieni w teren dla osadzenia ich na polskich gospodarstwach. Autor opisuje przybycie do Poddębic pierwszych.

⁹ Aparaty radiowe — „Verordnungsblatt des Chefs der Zivilverwaltung beim Militärbefehlshaber von Posen 1939”, s. 21, przedruk: K. M. Pospieszalski, *Documenta Occupationis* t. V, s. 65, rowery — M. Łuczak, *Dyskryminacja Polaków...*, s. 203, także „LZ” z 12 VII 1940 i 17 VIII 1941 r., gramofony — „Verordnungsblatt” jak w przyp. 3, nr 43 (19 XII 1941), cyt. M. Łuczak, *op. cit.*, s. 209.

¹⁰ W „LZ” znajdują się z czasu urzędowania autora następujące notatki dotyczące Poddębic: 5.2.41 — *Einführung des neuen Amtskommissars*, 7.2.41 — *Bürgerversammlung*, 8.2.41 — *Heimkehr der Besarabiendeutschen*, 18.2.41 — *Gründung der NSKK der NSDAP*, 24.5.41 — *Veranstaltung der Gaufilmstelle*, 31.5.41 — *Bürgerversammlung*, 15.7.41 — *Eine Weihestunde im Deutschen Haus*, 16.7.41 — *Ein deutsches Gasthaus, Personalveränderungen*, 20.7.41 — *Neue Strassenpflasterung*, 21.8.41 — *Alle sollen Deutsch lernen*, 21.8.41 — *Landrat Siepen jetzt in Lentschütz*, 28.11.41 — *Ein Hort des Deutschtums*, 2.12.41 — *Die Einwohnerkartei bestens geordnet*, 8.12.41 — *Kundgebung der NSDAP. Juden werden zu produktiver Arbeit geführt*, 9.12.41 — *Mehrere Brände in kurzer Zeit*, 14.12.41 — *Im Dorf Boldrychow, Gem. Poddembice zwei Schweine gestohlen*, 14.2.43 — *Lentschütz, Einführung des neuen Kreisleiters und Landrats*, 15.2.42 — *Lentschütz bleibt endgültig Kreisstadt*, 15.2.42 — *Darbietungen ganz aus eigener Kraft*, 18.2.42 — *Neuer Kreisleiter und Landrat eingeführt*, 29.3.42 — *Was gut war, stammt von Deutschen. Personalien, Besitzwechsel*, 1.4.42 — *Die Post wird ausgebaut*, 2.4.42 — *Betriebsschulung*, 18.2.43 — *Landratsamt Lentschütz hat seinen Sitz in der Kreisstadt*.

Niemców, których określa mianem *Schwarzmeerdeutsche*, w dniu 15 kwietnia 1941. Nie opisuje w ogóle wysiedlania Polaków, ograniczając się do stwierdzenia, że członkowie sztabu osiedleńczego SS mają dokładne informacje, do których wsi i ile osób należy przetransportować oraz że on wraz z żandarmerią musiał na prędko organizować wysiedlenia polskich chłopów. W dniu 26 czerwca 1941 burmistrz otrzymał decyzję *landrata* o wywłaszczeniu polskiej właścicielki małej restauracji przeznaczonej wyłącznie dla Polaków. Przybyły z Rzeszy Niemiec żądał nawet prywatnych mebli, czemu burmistrz się przeciwstawił. Ma tam powstać niemiecka restauracja. Temu wydarzeniu — jak wykazały badania — odpowiada notatka w „LZ” z 16 lipca 1941 pt. *Ein deutsches Gasthaus*¹¹.

Mniej więcej zgodna z rzeczywistością jest też data wydania nakazu dotyczącego ogrodzenia getta płotem z drutu kolczastego (s. 44 — 11 I 1941). Na to wskazuje okoliczność, że w tym samym czasie wydano zakaz opuszczania getta warszawskiego („LZ” z 7 I 1941: *Warschau — Verbot des Verlassens des jüdischen Wohnviertels*).

W zasadzie jednak nie można do chronologii wydarzeń podanych przez autora mieć zaufania¹². Tym samym trzeba zbadać, czy najważniejsze — w świetle samego dziennika — wydarzenia odbyły się w czasie podanym przez autora. Chodzi tu o przybycie wysiedlonych Żydów z Łęczycy, o publiczną egzekucję na rynku, wreszcie o wywiezienie ludności żydowskiej do obozu zagłady.

Przesiedlenie Żydów z Łęczycy do Poddębic nastąpiło istotnie mniej więcej w czasie podanym przez b. burmistrza (luty i kwiecień 1941). Myli się jednak autor sądząc, że przekwaterowano wówczas wszystkich Żydów z tego miasta, bo miało ono stać się „wolne od Żydów” (*judenfrei*). Tylko część Żydów zmuszono do pieszej wędrówki na trasie 26 km, które dzielą obie miejscowości. Większość Żydów pozostała w Łęczycy¹³.

Publiczne powieszenie pięciu Żydów na Rynku zapisało się głęboko w pamięci mieszkańców¹⁴. Oczywiście zachodzą w zeznaniach nieistotne różnice. Nie da się ustalić, czy b. burmistrz miał rzeczywiście wyznaczyć jednego miejscowego Żyda na ofiarę. Nie wspomina autor, że podobna, publiczna egzekucja Żydów i Polaków miała miejsce 11 czerwca 1941 na rynku w Kutnie na podstawie wyroku specjalnego we Włodawku za „nielegalny” handel — pisała o tym obszernie „LZ” z 12 czerwca 1941 r. Egzekucja w Poddębicach odbyła się najprawdopodobniej w marcu 1942 r. — chodziło w tym przypadku o zastrasze-

¹¹ Chodziło tu o restaurację p. Karsznickiej, ul. Narutowicza 12, przejętą przez Niemca Schuberta z wszystkimi urządzeniami i sprzętami domowymi — informacja kierownika szkoły Henryka Leszczyńskiego z 6 VIII 1977 r.

¹² Przytoczona w *Dzienniku* notatka pod datą 5 I 1942 o nowym *landracie* jest częścią większego artykułu z „LZ” z 15 II 42. Cytowanej pod datą 4 II 1942 notatki nie można w „LZ” odnaleźć.

¹³ Pisemne oświadczenie kierownika szkoły Henryka Leszczyńskiego z Poddębic, adwokata mgra Władysława Zacharowicza z Łęczycy i informacja adwokata mgra Wiesława Ożadowicza z Łodzi, który przyjęty do pracy przez autora *Dziennika* pracował w zarządzie miejskim do końca okupacji.

¹⁴ Notatka jak w przyp. 4.

nie Żydów przed zbliżającą się zupełną zagładą, do której doszło w miesiąc później.

Autor stwierdza, że Żydów zamknięto w kościele w dniu 14 kwietnia 1942 r. i że po dziewięciu dniach wywieziono ich w nieznanym kierunku. Rzecz jasna, że te fakty nie mogły w „LZ” znaleźć oddźwięku, gdyż była to akcja ściśle tajna. Jest jednak w „LZ” wzmianka, z której można by na pierwszy rzut oka sądzić, iż ta zbrodnia miała miejsce znacznie wcześniej. W dniu 8 grudnia 1941 r. „LZ” zamieściła notatkę dotyczącą Poddębic pt. *Żydów bierze się do produktywnej pracy (Juden werden zu produktiver Arbeit geführt)*; chodziło wtedy o wywóz Żydów na roboty. Okoliczność, że „LZ” poświęciła tej sprawie wzmiankę, pozwala mniemać, że chodziło o akcję większych rozmiarów, a fakt, iż nastąpiło to w chwili, gdy rozpoczął działanie obóz w Chełmnie (8 grudnia 1941), nasuwa przypuszczenie o wywozie Żydów na śmierć. Autor *Dziennika* o tej sprawie nie pisze, jest tylko notatka z czasu po usunięciu Żydów, że z Niemiec nadchodzą od wywiezionych na pracę Żydów listy adresowane do krewnych, których już nie ma. Pod datą 22 maja 1942 r. pisze autor:

„Naczelnik poczty Fuchsl opowiada, że stale nadchodzą przesyłki od młodych Żydów, którzy w ubiegłym roku zostali wysłani na pracę do Starej Rzeszy. To co swego czasu odczuwali jako wielkie nieszczęście, stało się ich zbawieniem. Uratowało to im — przynajmniej tymczasowo — życie [...] teraz piszą wiernie do swoich krewnych i zupełnie nie przypuszczają, że ich listy nigdy do nich nie dotrą. Poczta zwraca je z lakoniczną wzmianką: adresat wyprowadził się w nieznanym kierunku. Jakaż rozpacz za tym się kryje” (ss. 270 - 271).

Nasze badania wykazały, że autor podał czas zagłady Żydów zgodnie z prawdą¹⁵. Po wielu latach nie można, niestety, i tutaj samymi zeznaniami świadków dokładnej daty ustalić. Kierownik szkoły podstawowej w Poddębicach Henryk Leszczyński pisze:

„Wspólnie z moimi znajomymi — mieszkańcami tut. miasteczka w okresie okupacji ustaliliśmy w przybliżeniu czas wywiezienia Żydów do Chełmna, a mianowicie: w początkach kwietnia 1942 wyprowadzono Żydów z getta do kościoła rzymskokatolickiego, gdzie przebywali około tygodnia, skąd w połowie kwietnia 1942 r. wywieziono ich samochodami ciężarowymi do Chełmna”.

¹⁵ Zagłada Żydów w Poddębicach nie została przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie i Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi udokumentowana (korespondencja z tymi instytucjami). Przybliżony czas zagłady Żydów w Poddębicach ustalił H. Leszczyński na podstawie rozmów z mieszkańcami miasta. Trafność ustalenia została potwierdzona przez mgra W. Ożadowicza, który pamięta, że to wydarzenie przypada na czas urzędowania autora *Dziennika*. Mgr W. Zacharowicz z Łęczycy pamięta, że w tym samym mniej więcej czasie wywieziono Żydów z tego miasta (marzec lub kwiecień 1942). Wypędzono ich najpierw na boisko Sokoła (dzisiaj stadion sportowy KS „Górnik” przy ul. M. Buczka), skąd wywożono ich w ciągu 3-4 dni samochodami do Chełmna (list adw. W. Zacharowicza). Nie można ustalić, czy zagłada Żydów w Łęczycy miała miejsce przed, czy po zbrodniczej akcji w Poddębicach. Autor *Dziennika* o tym nie wspomina.

Ilu Żydów wywieziono wówczas na zagładę? Autor szacuje liczbę Żydów w Poddębicach na początku swego urzędowania na nieco ponad 3 000 (s. 45). W *Dzienniku* nie ulega ona żadnej zmianie — w czerwcu 1941 r. po dołączeniu Żydów z Łęczycy, jest ich tyleż w dalszym ciągu (ss. 141, 152). Taką liczbę podają też mieszkańcy Poddębic. A przesiedlono z Łęczycy wielu Żydów — pierwszy transport miał, według *Dziennika*, obejmować przeszło 1 000 osób (s. 84), drugi — 50 rodzin (s. 118), a burmistrz musiał dla ich pomieszczenia opróżnić całą ulicę z Polaków. Autor nie mówi nic o śmiertelności wśród Żydów, a musiała ona być — jak wszędzie w takich skupiskach — znaczna. Jest to tym bardziej zastanawiające, że burmistrz wspomina o ogrodzeniu cmentarza żydowskiego (s. 133). Część Żydów została na początku grudnia 1941 — jak wynika z cytowanej już notatki w „LZ” — wywieziona na roboty do Niemiec. Ilu Żydów zamknięto w kwietniu 1942 r. w kościele przed wywozem na zagładę? Kościół w Poddębicach ma 520 m²¹⁶. Gdyby przypuścić, że zamknięto w nim 3 000 Żydów, to — zakładając nawet ogromną ciasnotę — przypadaloby sześć osób na 1 m². Z tego wynika, że umniejszona przez wielką śmiertelność i wywóz na roboty do Niemiec liczba ludności żydowskiej nie sięgała 3 000 osób.

W związku z zagładą Żydów rodzi się pytanie, czy okupacyjny burmistrz Poddębic wiedział, jaki los czeka Żydów. Nie był świadkiem tej tragedii, gdyż — jak wspomniano — na kilka dni przedtem wyjechał na urlop. Złowrogim przecuciom daje wyraz żona przełożonego getta podczas potajemnej wizyty u burmistrza na początku kwietnia (4 IV 1942, s. 250 — *Frau Goldeborn glaubt nicht an ein Wiedersehen*), czyli na dziesięć dni przed rozpoczęciem akcji. Pierwsze masowe mordy w obozie w Chełmnie nad Nerem oddalonym tylko 50 km od Poddębic, rozpoczęły się w dniu 8 grudnia 1941 r., a więc cztery miesiące przed tą rozmową¹⁷. Jest mało prawdopodobne, by nie dotarła do autora wiadomość o wywiezieniu z gminy Kowale Pańskie 700 osób ze zgromadzonej tam ludności żydowskiej do obozu śmierci w marcu 1942¹⁸, tym bardziej że utrzymywał nie tylko służbowy (s. 188), lecz także towarzyski kontakt z miejscową żandarmerią. W dniu 28 grudnia 1941 r. było u niego małżeństwo Goldeborn (Sosnowscy), a w kilka dni później burmistrz przyjął porucznika żandarmerii z miejscowej placówki i jego żonę. Autor kwituje to spotkanie krótką wzmianką: „Rozmowa dotyczyła ogólnych i szczególnych przeżyć, doświadczeń i poglądów” (s. 221).

¹⁶ Pisemna informacja ks. Nardrowicza z 15 VII 1961, wówczas proboszcza w Poddębicach.

¹⁷ W. Bednarz, *Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem*. Główna Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich, Warszawa 1946, także „Biuletyn” GKBZH, t. I; B. Dąbrowska, *Zagłada Żydów w „Kraju Warty”*. „Biuletyn” Żydowskiego Instytutu Historycznego 1953, nr 13 - 14; K. M. Pospieszalski, *Niemiecki nadleśniczy o zagładzie Żydów w Chełmnie nad Nerem*. „Przegląd Zachodni” 1962, nr 3 (wyjątki z pamiętnika ze wstępem i krytyczną analizą); E. Serwański, *Obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem, 1941 - 1945*. Poznań 1964.

¹⁸ Informacja Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie z 21 III 1975. Ta akcja (relacja 2243) odbyła się na pewno przed wywiezieniem ludności żydowskiej z Poddębic.

Należy sądzić, że burmistrz słyszał nie tylko pogłoski, ale był dobrze poinformowany o tym, co czeka Żydów. Właśnie dlatego, aby nie być przy tej zbrodni i ewentualnie nie dać się wciągnąć w jej mechanizm, wyjechał na urlop.

Jaki był w rzeczywistości stosunek okupacyjnego burmistrza do Polaków i Żydów? Wiemy już, jak przedstawia siebie sam autor. Na pierwszym zebraniu obywatelskim w dniu 26 stycznia 1941 r. autor *Dziennika* głosił poglądy, które nie znalazły i nie mogły znaleźć wyrazu na łamach „Litzmannstädter Zeitung”.

„Pokonanego nieprzyjaciela nie pozbawia się czoi — miał powiedzieć burmistrz — Ucisk wywołuje opór i nienawiść rodzi nienawiść. Powinniśmy pamiętać, że Polacy nie zaprosili nas do swego kraju. [...] Także Żyd jest człowiekiem”.

Wydaje się nieprawdopodobne, by takie lub podobne wypowiedzi mogły paść z ust okupacyjnego burmistrza. Gdyby to był powiedział, zostałby nazajutrz odwołany ze stanowiska. Nie ulega jednak — w świetle zeznań przesłuchanych w Poddębicach świadków — żadnej wątpliwości, że takie było wewnętrzne nastawienie autora *Dziennika*. Ludność miasta oceniała go pozytywnie jako tzw. porządnego Niemca. Jest to opinia jednomyślna. Widziała jego pańskie maniere i dziwiła się nakładom na willę aptekarza, w której zamieszkał. Nie było rzeczą trudną rozszyfrować nazwiska jego współpracowników względnie innych osób w *Dzienniku* wymienionych. Oceny autora zgadzają się na ogół ze zdaniem świadków. Pozytywnie został m. in. oceniony niemiecki lekarz (pseudonim Gutherz, prawdziwe nazwisko Gadletz), który w 1940 r. przybył do Poddębic. Pozytywnie też oceniono jego żonę, o której wiemy z *Dziennika*, że była z urodzenia Polką, o czym ludność nie wiedziała¹⁹. Z tego punktu widzenia zapisy autora są w zasadzie wiarogodne.

Kim był okupacyjny burmistrz? Zachowane fragmenty jego akt personalnych potwierdzają w pełni to, co o nim już powiedziano²⁰. Nazywał się Franz Heinrich Bock, urodził się 11 lipca 1901 r. w Magdeburgu — *Dziennik* udokumentował wielką uroczystość jego 40-lecia urodzin — ukończył niemiecką szkołę średnią, a więc — według polskich kryteriów — nie miał pełnego wykształcenia licealnego; był harcerzem (*Wandervogel*), potem członkiem skrajnie nacjonalistycznej *Organisation Escherich* (*Orgesch*), należał do *Freikorps Schlesien* (1919 - 1920), a więc w okresie walki o Górny Śląsk, w latach 1930 - 1932 był członkiem Partii Niemiecko-Narodowej, od 1 maja 1933 r. zaś członkiem partii nazistowskiej (*NSDAP*), w której szeregach przeszedł różne kursy szkoleniowe i pełnił pewne podrzędne funkcje. Pracował stale w administracji komunalnej, od 1933 r. jako nieetatowy burmistrz (*ehrenamtlicher Bürgermeister*) miasta Schipkau pod Cottbus i jako taki pobierał tylko remunerację (*Aufwandsentschädigung*). W tym charakterze przyjmował *gauleitera* Wilhelma Kube, późniejszego — po napaści na Związek Radziecki — rządcę Białorusi. Pismem ministra spraw wewnętrznych z 11 grudnia 1940 r. został oddelegowany do Poddębic. Pismo przytoczone w *Dzienniku* nie pokrywa się w pełni z kopią w

¹⁹ Notatka jw. w przyp. 4.

²⁰ Akta personalne jw. przyp. 5.

aktach, brak w niej wzmianki o kosztach podróży, dietach i dalszym płaceniu uposażenia.

Czy poszedł do Poddębic dobrowolnie? W pierwszym zapisie autor stwierdza, że jest to dla niego niespodzianka, że *kreisleiter* chce się go pozbyć. Na dalszych stronach *Dziennika* są też wzmianki, że nie zgłosił się do tej służby z własnej woli (ss. 141, 277), w aktach personalnych zaś — w piśmie *landrata* z Łęczycy do prezydenta rejencji — jest wzmianka, że w jego dawniejszym miejscu urzędowania toczy się jeszcze przeciwko niemu postępowanie przed sądem partyjnym. Z tego zapewne względu autor sam prosił o przeniesienie.

Najbardziej dla nas istotne jest pismo *landrata* w Łęczycy do prezydenta rejencji w Łodzi z 5 czerwca 1942 r. w sprawie zwolnienia burmistrza z pracy. Oto podane tam przyczyny: udział w koleżeńskim spotkaniu z pracownikami zarządu miejskiego narodowości polskiej, niezachowanie przepisów o segregacji narodowościowej, poparcie dla wniosku o zwolnienie z więzienia polskiego księdza, udział w nabożeństwie ewangelickim na Boże Narodzenie, wyrażenie wobec kontrolera prośby o względy dla przełożonego getta, gdyż jest to „porządny Żyd”²¹. Wszystkie te powody znalazły wyraz w *Dzienniku*. Nie pisał natomiast autor o zarzucie sprzedaży futer: męskiego i damskiego za kilka tysięcy marek pewnym Niemcom, których adresów nie mógł podać. Może się jednak do tej sprawy odnosi ogólna uwaga autora, że podniesiono wobec niego różne pretensje. Istotnie, pojawiły się potem zarzuty dotyczące rzekomej niegospodarności burmistrza, które jednak nie są na tyle ważne, by trzeba je tutaj przytoczyć. Zostały one podniesione *ex post*, co wyraźnie świadczy o tym, że władze chciały znaleźć bardziej przekonujący pretekst do zwolnienia burmistrza. Toteż wśród ludności polskiej Poddębic kursowała pogłoska, że Franz Heinrich Bock został usunięty ze stanowiska za nadużycia finansowe, co nie odpowiada rzeczywistości. Nie ma w aktach żadnej wzmianki o dwukrotnym przesłuchaniu burmistrza przez *Gestapo*, najpierw w Łęczycy, potem w Łodzi, znajduje się tam natomiast jego obszerny wniosek do namiestnika Greisera przedrukowany w *Dzienniku*. Między drukowaną a oryginalną wersją zachodzą pewne różnice. Autor przedstawia się w drukowanej wersji jako były „etatowy (*hauptberuflicher und hauptamtlicher*) burmistrz poważnej z punktu widzenia administracyjnego gminy o charakterze przemysłowym na Dolnych Łużycach”, w drugiej natomiast (tzn. wersji oryginalnej) określa siebie po prostu jako burmistrza gminy liczącej 3 000 mieszkańców. I nawiązując do tego pisze w oryginalnym wniosku:

„W stałej dążności do uzyskania większego pola do działania zgłosiłem się w 1940 r. dobrowolnie na Wschód i zostałem wskutek tego, ku mojej wielkiej radości, w grudniu 1940 r. przez ministra spraw wewnętrznych Rzeszy oddelegowany jako komisarz gminny do powiatu Łęczycy”.

W publikowanym *Dzienniku* autor wyraża się znacznie skromniej:

„Moje oddelegowanie w 1940 r. do 'Kraju Warty' odpowiadało mile memu stałemu dążeniu do uzyskania szerszego pola działania”.

²¹ Patrz aneks nr 2 do niniejszego artykułu.

Są jeszcze pewne dalsze drobne różnice, które w naszej analizie mogą być pominięte. Wniosek nie został uwzględniony i autor złożył „dobrowolną” rezygnację.

W aktach znajdują się też pewne dane o dalszych staraniach autora zmierzających do uzyskania odpowiedniego stanowiska. Wydaje się, że Franz Heinrich Bock pracował najpierw w przemyśle w Watenstadt pod Brunszwikiem (Braunschweig). Ta praca mu jednak zupełnie nie odpowiadała, gdyż 23 marca 1943 r. złożył do *landrata* i *kreisleiters* w Sieradzu wniosek o zatrudnienie go w tym powiecie. Wniosek ten powtórzył pod adresem samego namiestnika Greisera w dniu 8 kwietnia tegoż roku:

„Niech mi Pan, Panie *Gauleiter*, da jeszcze raz szansę i tym samym możliwość pracy ze świeżymi siłami dla wykorzystania wszystkich moich doświadczeń i zaspokojenia mojego ukochania Wschodu”.

Odpowiedź była negatywna. I znowu — po zbombardowaniu jego ówczesnego miejsca pracy — pisze były okupacyjny burmistrz w dniu 16 maja 1944 r. jeszcze raz do ministra spraw wewnętrznych, a w tydzień później przesyła nowy wniosek na ręce znajomego inspektora rejencyjnego, aby ten go swym autorytetem poparł. Do wniosku z 16 maja 1944 r. dołączył autor nawet dwa manuskrypty (nieznanej treści), aby wykazać swe nazistowskie nastawienie i przyrzekał, że będzie działał w narodowosocjalistycznym duchu (*unter restlosem Einsatz aller meiner Kräfte ganz im nationalsozialistischen Sinn...*). I tym razem odpowiedź była odmowna.

Czy charakter autora *Dziennika* uległ istotnie zmianie? Monachijski wydawca pisze, że w niedrukowanym słowie końcowym autor skarży się na odczuwane jeszcze skutki zbyt schematycznie przeprowadzonej denazyfikacji (s. 11). Załączone do jednego z podań manuskrypty, o których wiemy tylko od autora, że były utrzymane w duchu nazistowskim, zdają się wskazywać, że przekształcił się on w gorliwego członka partii. Czy zmienił się istotnie wewnętrznie? Wydaje się, że na to pytanie trzeba odpowiedzieć negatywnie.

W swej książce okupacyjny burmistrz opisuje m. in. zwiedzanie kościoła rzymskokatolickiego w Poddębicach. Towarzyszący mu proboszcz zachowuje się wobec niego — ku wyraźnemu zgorszeniu autora — w sposób zbyt uniżony. Wiadomo, że w obliczu terroru ludzie zajmują różną postawę — jedni padają „plackiem” przed prześladowcą, inni lekko tylko schylają głowę, by uniknąć grożącego ciosu. Nie uniknął upokorzenia autor pamiętnika.

Nasze wnioski są następujące: To, co autor pisze o prześladowaniach Polaków i Żydów jest w pełni prawdziwe. Pewne elementy położenia Polaków nie znajdują jednak w *Dzienniku* pełnego wyrazu. Cień wydarzeń wojennych z września 1939 r. został ledwo zarysowany. Tylko zniszczeniami wojennymi można tłumaczyć fakt, że ludzie mieszkają w podziemnych norach, co autor uważa za wyraz niskiego poziomu cywilizacji. Wysiedlenia Polaków znajdują się na marginesie jego *Dziennika*, nie ma też wyczerpującego przeglądu antypolskich zarządzeń. Rola miejscowej żandarmerii pozostała niemal poza ramami *Dziennika*. Czy żandarmerii nie bili?

Występujące w *Dzienniku dramatis personae* istniały rzeczywiście. W zakresie, w jakim to było przedmiotem naszych badań, charakterystyki postaci są też w zasadzie trafne. Do chronologii wydarzeń nie można mieć zaufania. Wolno też żywić wątpliwości, czy przytoczone przez autora rozmowy są istotnie zgodne z rzeczywistym ich przebiegiem — występuje on nieraz w roli moralizatorskiego mentora.

Postawa autora w stosunku do Polaków była wysoce przychylna, wszakże nie można tego powiedzieć o jego nastawieniu wobec narodu polskiego. Okupacyjny burmistrz akceptował „wcielenie” ziem polskich do Rzeszy. Autor uważał swe rządy w Poddębicach za życiową misję. Lubował się w roli pana i rządcy i temu też można przypisać jego chęć powrotu na ten teren. Sympatię, jaką cieszył się burmistrz u miejscowej ludności, należy tłumaczyć tym, że nie akceptował on jej prawnej i faktycznej dyskryminacji. Różnił się wyraziście od swych następców, którzy zapisali się bardzo źle w pamięci ludności miasta.

Dziennik nie powstał w Poddębicach w tej postaci, w jakiej go nam przedstawiono. Autor notował zapewne stenograficznie, na gorąco, swe spostrzeżenia, może nawet rozmowy, nie zawsze zapisując datę. Po wojnie nie mógł nieraz odczytać swoich notatek, wobec czego uzupełniał je na podstawie pamięci. *Dziennik* jest więc raczej spisany po latach pamiętnikiem.

Mimo szeregu zastrzeżeń, trzeba *Dziennik* uznać za cenny dokument. Oddaje on przynajmniej częściowo atmosferę tamtych czasów. Wielkie ma znaczenie dla dokumentacji zagłady Żydów w Poddębicach.

KAROL MARIAN POSPIESZALSKI

ANEKSY

Nr 1

„Litzmannstädter Zeitung”, 5 luty 1941

Z naszego okręgu Rzeszy „Kraj Warty”

Poddębice

Objęcie urzędowania przez nowego komisarza gminnego

W. Z. Z mocą od 7 stycznia 1941 obydwa honorowo urzędujący komisarze, właściciel młyna Friedenberger z Poddębic-miasta i kierownik firmy Karol Schmidtkę z Poddębic-wsi, zostali zastąpieni przez burmistrza Franza Heinricha Bocka, który jako pracownik etatowy przejął administrację obu okręgów. Wprowadzenia na urząd dokonał w uroczystej formie przywódca powiatowy i *landrat* Łęczycy Madre w biurze tutejszej administracji gminnej. W uroczystości tej uczestni-

czyli cały niemiecki i polski personel gminy miejskiej i wiejskiej, naczelnicy innych tutejszych władz oraz zwierzchnik NSDAP Lackmann. Nowy komisarz burmistrz Bock, objął natychmiast kierownictwo obydwu zarządów gminnych. W swoim przemówieniu przywódca powiatowy i *landrat* przedstawił nowego komisarza. Podkreślił, że F. H. Bock przez wiele lat działał już jako burmistrz w Starej Rzeszy. Brał poza tym jako ochotnik udział w walkach na wschodzie i zna niemiecki wschód także z swej dawniejszej działalności administracyjnej na pograniczu Śląska i Poznańskiego. Przywódca powiatowy i *landrat* podziękował szczególnie Friedenbergerowi i Schmidtkemu za ich długoletnią i w trudnych czasach pełnioną wiernie służbę i osiągnięte przez nich wyniki. Wyraził nadzieję, że będą nowemu komisarzowi służyli bezinteresownie radą i czynem, aby w ten sposób umożliwić wykonanie jego ciężkiego zadania, które polega na nadaniu miastu i gminie Poddębice nowego, niemieckiego oblicza. Burmistrz Bock złożył również podziękowanie ustępującym, czynnym honorowo komisarzom, wezwał personel administracyjny do wiernej współpracy i zapewnił, że całą swą osobowość poświęci nowemu zadaniu.

„Litzmannstädter Zeitung”, 5 Februar 1941

Aus unserem Reichsgau Wartheland

Poddembice

Einführung des neuen Amtskommissars

W. Z. Mit Wirkung vom 7 Januar 1941 wurden die beiden ehrenamtlich tätigen Amtskommissare, Mühlenbesitzer Friedenberger von Poddembice-Stadt und Geschäftsführer Karol Schmidke von Poddembice-Land, durch den Bürgermeister Pg Franz Heinrich Bock, der hauptamtlich die Verwaltungen beider Bezirke übernommen hat, abgelöst. Die Einführung erfolgte in feierlicher Form durch den Kreisleiter und Landrat von Lentschütz, Pg Madre, im Bürogebäude der hiesigen Gemeindeverwaltung. Bei der feierlichen Einführung waren sämtliches deutsches und polnisches Personal der Stadt- und Landgemeinde sowie die Spitzen der hiesigen anderen Behörden und der Hoheitsträger der NSDAP, Pg Lackmann, zugegen. Der neue Amtskommissar, Bürgermeister Bock, hat sofort die Leitung der beiden Gemeindeverwaltungen übernommen. In seiner Ansprache stellte der Kreisleiter und Landrat den neuen Amtskommissar vor. Er betonte, dass Pg Bock schon viele Jahre im Altreich war. Er ist ausserdem Freikorpskämpfer im Osten gewesen und kennt den deutschen Osten auch aus seiner früheren Verwaltungstätigkeit im Schlesisch-Posener Grenzland. Der Kreisleiter und Landrat sprach seinen besonderen Dank den Pg Friedenberger und Schmidke für langjährige und in schwieriger Zeit geleistete Treue und erfolgreiche Arbeit aus. Er gab der Hoffnung Ausdruck, dass sie den Amtskommissar Pg Bock mit Rat und Tat selbstlos unterstützen, um so seine schwere Aufgabe, der Stadt und Gemeinde Poddembice ein neues deutsches Gepräge zu geben, nach Kräften zu ermöglichen. Bürgermeister Bock dankte ebenfalls den ausgeschiedenen ehrenamtlichen Amtskommissaren, forderte das Verwaltungspersonal zu treuer Mitarbeit auf und gab die Versicherung ab, seine ganze Persönlichkeit für die neue Aufgabe einzusetzen.

Nr 2

Landrat
powiatu Łęczyca
(Kraj Warty)
K.H.
Telefon: Łęczyca 182

Łęczyca, dnia 5 czerwca 1942

Do Pana
Prezydenta Rejencji
w Łodzi
Dot.: burmistrza Franza-Heinricha Bocka.
Pow.: zarządzenie z 17 XII 1940 — I.K.L.Le 146/40.

Doszło do mej wiadomości, że komisarz Bock w Poddębicach uczestniczył wspólnie z polskimi pracownikami w koleżeńskim spotkaniu. Potwierdził to Bock, którego w tej sprawie przesłuchałem. W toku tej uroczystości Niemcy i Polacy otrzymali te same potrawy i napoje. Wyjaśnienia Bocka są zawarte na karcie 1 załączonych akt i zostały przez inspektora Commera potwierdzone (karta 2).

Poza tym doszły do mej wiadomości dalsze fakty, z których wnosić należy, że Bock nie występował wobec Polaków z należną surowością i nie zachowywał wobec nich wymaganego dystansu, czego właśnie jego stanowisko jako komisarza wymagało. I tak wstawiał się — jak tutejsze kierownictwo powiatowe NSDAP ustaliło — za ewakuowanym polskim księdzem i skierował wniosek o jego zwolnienie ze swoim poparciem do Tajnej Policji Państwowej (*Gestapo*), ekspozytury w Łęczycy. Jeszcze na Boże Narodzenie poszedł ze swoją rodziną do ewangelickiego kościoła. W związku z kontrolą zakładów przez urząd finansowy w listopadzie 1941 r. prosił nawet urzędnika-rewidenta o względy dla przełożonego Żydów, gdyż jest on — według zdania Bocka — „uczciwym Żydem”.

Dodatkowo jeszcze obciąża komisarza Bocka wątpliwa sprawa futer. Nie biorąc udziału w zbiórce futer, sprzedał on w lutym budowniczemu Heinowi w Łodzi okrycie futrzane (*Ittis*) wartości 2 000, a damskie futro niejakiemu Thiele lub Thielner w Łodzi za cenę 3 000 marek. W obydwu przypadkach nie był w stanie podać dokładnych adresów nabywców. Męskie futro kupił rzekomo w 1936 r. w Cottbus, a damskie ma pochodzić ze spadku po ciotce pani Bock. Sprawę futer bada tutejsza ekspozytura Tajnej Policji Państwowej (*Gestapo*).

Nie mogę pominąć, że przeciw Bockowi toczy się jeszcze w jego stronach rodzinnych postępowanie przed sądem partyjnym.

Z powodu tych wydarzeń robiłem Bockowi ostre wyrzuty i w dniu 27 maja 1942 r. posłałem go na urlop. Powiedziano mi, że w tych warunkach jego dalsze pozostawanie w urzędzie nie jest możliwe. Oświadczył mi na to, że ustępuje jako komisarz i prosi o zwolnienie, co chce pisemnie potwierdzić. Bock był w Starej Rzeszy nieetatowym burmistrzem gminy Schipkau, powiat Calau, a tutaj z punktu widzenia prawa pracy znajduje się w stosunku pracowniczym. Dlatego załatwię pozytywnie jego wnioszek o zwolnienie i proszę o zawiadomienie Pana Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy, że oddelegowanie Bocka (por. dekret Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 11 XII 1940 1940 — Va Kalisz 153) zakończyło się.

Nieprawnie pobrane wynagrodzenie służbowe (por. 3-5 akt) zostanie przez Bocka natychmiast zwrócone, tak że tę sprawę można uważać za załatwioną.

Urlopowanie nastąpiło w porozumieniu z Panem Wiceprezydentem Rejencji (telefonicznie).

Kollmeier

U w a g a

Pismo zostało sporządzone na arkuszu listowym podającym jeszcze jako siedzibę *landrata* powiatu Łęczycza miasto Ozorków. To ostatnie słowo przekreślono. Poza numerem karty akt 205 widnieje na pierwszej stronie sygn. I K 1752/75/3 i kilka znaków odręcznych. Po lewej stronie przed trzecim ustępem figurują ręcznie napisane słowa: Nicht ostgeeignet! — Nie nadaje się do służby na wschodzie! Podpisany pod tekstem Kollmeier objął urzędowanie w połowie lutego 1942 — patrz wyżej przyp. 10 — fotografia w „LZ” z 15 XII 1942 r.

Der Landrat
des Kreises Lentschütz
(Wartheland)

Lentschütz, den 5. Juni 1942

K. H.
Fernruf: Lentschütz 182

An den
Herrn Regierungspräsidenten
in Litzmannstadt
Betr.: Bürgermeister Franz-Heinrich Bock
Bezug: Verfügung vom 17. 12. 1940 — I.K.L.Le. 146/40

Es gelangte zu meiner Kenntnis, dass der Amtskommissar Bock in Poddembice an einem kameradschaftlichen Beisammensein gemeinsam mit polnischen Angestellten teilgenommen hat. Bock, den ich dazu vernommen habe, hat diese Angaben bestätigt. Bei dieser Feier haben Deutsche und Polen die gleichen Speisen und Getränke erhalten. Die Erklärungen des Bock sind als Blatt 1 in der beigefügten Akte enthalten und werden bestätigt durch den Amtsinspektor Commer (Blatt 2).

Ausser diesem Vorfall sind weitere Fälle zum meiner Kenntnis gelangt, die daraus schliessen lassen, dass Bock den Polen nicht mit der nötigen Strenge und dem erforderlichen Abstand gegenüber trat, wie es gerade seine Stellung als Amtskommissar erfordert. So hat er sich, wie die hiesige Kreisleitung der NSDAP festgestellt hat, für einen evakuierten Pfarrer verwandt und den Antrag auf Entlassung unterstützend an die Geheime Staatspolizei, Aussenstelle Lentschütz, weitergeleitet. Noch Weihnachten 1941 besuchte er mit seiner Familie die evangelische Kirche. Gelegentlich einer Betriebsprüfung durch das Finanzamt im November 1941 bat er sogar den prüfenden Beamten um Rücksicht gegenüber dem Judenältesten, da dieser nach seiner Auffassung ein „anständiger Jude“ sei.

Verschärft wird die Lage des Amtskommissars Bock noch durch eine zweifelhafte Pelzgeschichte. Ohne sich an der Pelzsammlung zu beteiligen, hat er im Februar an den Baumeister Hein in Litzmannstadt einen Pelzmantel (*Iltis*) im Werte von 2000,— RM und einen Damenpelzmantel an einen Herrn Thiele oder Thielier in Litzmannstadt zum Preise von 3000,— RM verkauft. In beiden Fällen

war er nicht in der Lage, die Wohnung der Erwerber genauer anzugeben. Den Herrenpelzmantel hat er angeblich im Jahre 1936 in Cottbus erworben, der Dammpelzmantel soll aus dem Nachlass einer Tante der Frau Bock stammen. Die Pelzangelegenheit ist bei der hiesigen Aussenstelle der Gestapo anhängig.

Nicht unerwähnt möchte ich lassen, dass gegen Bock in seiner Heimat noch ein Parteigerichtsverfahren anhängig ist.

Wegen dieser Vorkommnisse habe ich dem Amtskommissar Bock ernsthafte Vorhaltungen gemacht und ihn am 27. 5. 42 beurlaubt. Es wurde ihm erklärt, dass unter diesen Umständen sein weiteres Verbleiben im Amt nicht mehr möglich ist. Er erklärte mir dazu, dass er als Amtskommissar zurücktrete und um seine Entlassung bitte, was er noch schriftlich bestätigen will. Bock war im Altreich ehrenamtlicher Bürgermeister der Gemeinde Schipkau, Kreis Calau, und befindet sich hier arbeitsrechtlich im Angestelltenverhältnis. Ich werde deshalb seinem Antrag auf Entlassung entsprechen und bitte, dem Herrn Reichsminister des Innern zu berichten, dass durch das Ausscheiden des Bock die Abordnung (vgl. Erlass des RMdI. vom 11. 12. 1940 — V a Kalisch 153) als erloschen gilt.

Die zu Unrecht bezogene Beschäftigungsvergütung usw. (vgl. Blatt 3-5 der Akten) wird Bock sofort erstatten, so dass diese Angelegenheit als erledigt betrachtet werden kann.

Die Beurlaubung erfolgte im Einvernehmen mit dem Herrn Regierungsvizepräsidenten (fernmündlich).

Kollmeier